Nr. 45. **Czwartek 25. Lutego 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 zlr. 75 ct.	1 zlr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
" Rzeszy niemieckiej	5 "	1 " 20 "
" Szwecji i Danii	6 "	2 "
" Francji	20 frank.	7 frank.
" Anglii i Belgii	17 "	6 "
" Włoch i Szwajcarji	25 "	9 "
" Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 "

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 28 ½ n. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuj jedynie Biuro p. M. Weintemblerga w Paryżu. Faubourg St Denis 12.

LISTY z pieniądzmi winny być przesyłane „franco“ do Administracji „Gazety Narodowej“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Powstanie w Galicji i stan oblężenia.

Oficjalne czy ministerjalne dzienniki wiedeńskie, jakby się zmówiwszy z sobą, przynoszą jednocześnie korespondencje z Galicji, utrzymujące kategorycznie, że w Galicji przygotowuję się powstanie przeciw Austrji. Korespondenci w imieniu obywatelstwa tutejszego wzywają rząd, aby energicznych chwycił się środków t. j. ogłosił stan oblężenia.

Wczoraj już, w Ostatnich wiadomościach, odparliśmy stanowczo te tendencyjne kłamstwa. Dzisiaj raz jeszcze podnosimy ten przedmiot, aby się bliżej w nim rozpatrzyć.

O wieściach, że w Galicji zanosi się na powstanie, już dawniej wspominaliśmy. Nie mogliśmy odgadnąć, kto je rozpuszcza. Podejrzywaliśmy agentów moskiewskich, chcących tem skłonić rząd do ogłoszenia stanu oblężenia w Galicji. Odczytawszy korespondencje w *General-Correspondenz*, w *Botschafterze* i w *Oesterreichische Zeitung*, przyszliśmy do przekonania, iż te wieści są puszczane umyślnie przez ludzi, dzielących tendencje korespondentów wymienionych pism, albo przez korespondentów samych. Przed trzema miesiącami zupełnie w ten sam sposób były puszczane, i w tym samym tonie pojawiły się równocześnie korespondencje w tychże samych wiedeńskich pismach. Widocznie jedna i ta sama jak wówczas tak i teraz kieruje niemi ręka. Są to machinacje, których cel jest widoczny. Istnieje u nas koterja ludzi, którym duszno się robi śród narodowych żywiołów. Gdy przed trzema laty zaczęto nosić konfederatki, to każdy róg czapki wydawał się im jakby sztyletem, wymierzonym w ich piersi. Owłada ich jakiś lęk, jakieś obawy, niedowierzenia. Z tych kłopotów wyobraźni swej chcą się wydobyć, uwolnić. A najlepszym, jedynym sposobem dla nich wydaje się zawieszenie swobód konstytucyjnych, stan wojenny lub oblężenia. To jedynie wedle ich wyobrażenia może stłumić życie narodowych żywiołów i oswobodzić ich tym sposobem od lęku, który im spać nie daje. Popchnąć więc usiłują rząd do tego kroku, i rozpuszczają wieści o powstaniu w Galicji, piszą korespondencje do pism wiedeńskich. Jestto formalny spisek przeciw spokojowi kraju, mający swe źródło w tchórzliwości. Niema faktu, któregoby nie przekręcili, aby stworzone przez siebie wieści poprzeć, aby obudzić w rządzie przekonanie, iż istotnie w Galicji organizuje się powstanie. Wszystko co przeciw temu świadczy, przemilczają starannie, a wszystko co tylko za najdrobniejszy pozór posłużyć może, podnoszą z hałasem.

Gdy w późnej jesieni i w zimie przebierający się do powstania w Królestwie ochotnicy, nie mogąc się udać na plac boju, a będąc przez straże bezpieczeństwa ścigani w pogranicznych powiatach, poczęli się przenosić w obwody, w głębi kraju pod Karpatami położone, aby tam módz spokojniej przeczekać zimę: to zaraz z tej okoliczności zrobiono niezbity dowód, iż ma być powstanie w Galicji i zacząć się w górach! Zapewne gdy z wiosną będą się znowu przebierać ku granicy, będzie to nowym dowodem — że w środku lub na granicach Galicji chcą wywołać powstanie!

Nie przeczymy, iż w kraju istnieje tajna co do osób, lecz jawna co do czynności organizacja, zajmująca się niesieniem pomocy Polsce, walczącej przeciw Moskwie, i że ta organizacja coraz więcej się rozszerza, im więcej rośnie czujność władz, im więcej trudności stawia popieraniu powstania w Kongresówce. Paragraf 66. ustawy karnej, opierający się na konwencji austrjacko-moskiewskiej z r. 1860, dotąd jeszcze nie zdołał wejść w przekonanie powszechności. Naruszają go codzień tysiące ludzi, naruszają nawet z zupełną świadomością skutków. Nie możemy usprawiedliwiać zaprowadzenia przez tę organizację, nielegalną w Galicji, tajemnej rownież co do osób a jawnej co do czynności policji narodowej, a jak urzędowe dzienniki głoszą, i żandarmerji narodowej, której zadaniem zrobiono właśnie czujność rządu podchodzić, trudności stawiane przez władze omijać, i pomimo wszelkich usiłowań rządu nieść pomoc powstaniu w Królestwie. Ale te wszystkie fakta wcale nie okazują, aby ta organizacja dążyła do powstania przeciw Austrji, aby ku temu zbierała ofiary czy podatki. Świeżo rozrzuciła plakat, iż propagowanie myśli powstania przeciw Austrji uważać będzie jako zdradę narodową. A w tym samym duchu postępowała od początku aż dotąd.

Nie przeczymy, że między tem przekonaniem, które się nieustannie w czynnościach tej organizacji przebija, a rozmaitemi intytulacjami, które to sama to jej podrzędne filie przybierają, jest często logiczna sprzeczność, że nieraz wyrażenia niektóre, pojedyncze słowa, wydają się dwuznaczne władzom; ależ władze sądzić powinny rzecz nie po słowach pojedynczych, nie po intytulacjach nielogicznych, lecz podług dążności, objawiącej się w czynach. A że wszystko, co organizacja czyni, zmierza wyłącznie ku niesieniu pomocy walczącym przeciw Moskwie, to i ciemny namaca.

Zdaje się nam, że i władze tutejsze w ten sposób zapatrują się na tę sprawę. Słyszymy bowiem, iż w świeżej instrukcji, wydanej w celu zorganizowania komisarjatów bezpieczeństwa w całym już kraju, bynajmniej nie ma mowy o obawach powstania w Galicji, ale jest mowa o przebierających się do powstania ochotnikach, i o dowozach powstaniu broni i amunicji, którym te komisarjaty zapobiegać mają.

Jeżeli rząd uznaje konieczność zaprowadzenia w Galicji stanu oblężenia — toć nie może ogłaszać go jako środek do przeszkodzenia powstaniu w Galicji, o którem nikt nie myśli, lecz jako konieczność, wynikającą z stosunków międzynarodowych. Otwarte i szczere podanie powodów jest w takim wypadku najlepszą polityką. Najstosowniej jest ogłosić, iż Austrja postanowiła stanem oblężenia w Galicji uniemożliwić wszelkie niesienie pomocy powstaniu polskiemu przeciw Moskwie, uważając, iż dalsze jego trwanie szkodliwie oddziałac może na system i międzynarodowe stosunki Austrji, i pokrzyżować może politykę jej zewnętrzną. Będzie w tem konsekwencja i prawda. Gdyby inne powody podawano, niktby nie uwierzył. Już w skutek pierwszych, alarmujących korespondencyj w zawisłych dziennikach, pisma niezawisłe wiedeńskie odezwały się z przekonaniem, że to nie dla obawy powstania w Galicji, lecz z powodu stosunków międzynarodowych zaprowadzony będzie zapewne stan oblężenia w Galicji.

Przegląd polityczny.

Austrja. Rząd duński dopełnił pierwszy form zerwania stosunków dyplomatycznych z Wiedniem i Berlinem: „Wierny swemu systemowi prowokacyjnemu, powiada *Presse*, kazał doręczyć paszporta bawiącym jeszcze w Kopenhadze sekretarzom: poselstwa austrjackiego Blittersdorfowi i pruskiego Wesdehlenowi, poczem doręczono także paszporta sekretarzom poselstwa duńskiego w Wiedniu i w Berlinie. Tym sposobem stosunki dyplomatyczne zerwano najformalniej a kroki nieprzyjacielskie sprzymierzonych przeciwko Danii przybrały cechę wojny.“

Wiadomość, podana podług *Oesterr. Ztg.* we wczorajszym telegramie, o przyjęciu przez Austrję i Prusy wniosku konferencji dyplomatycznej, choć by się nawet sprawdziła, okaże się bez wagi, ponieważ pierwsza Dania nie przystanie na konferencję i chce wojny, na co dowodem drugi wczorajszy telegram o powołaniu pod broń zaciągu przeszłorocznego tak do armii lądowej jak i morskiej. Powtóre Francja, dzierżąca się mocno idey kongresu powszechnego, nie przyzwoli na żadne konferencje częściowe. Zresztą sama konferencja bez poprzedniego zawieszenia broni, prowadzi jedynie do jeszcze większej wojny. Tak było w r. 1814 kiedy sprzymierzeni maszerowali na Paryż, a równocześnie konferowali z Napoleonem I. w Chantilly. Tak było w r. 1854, kiedy podczas walki moskiewsko-tureckiej zebrała się konferencja w Wiedniu, z której następnie wyszło przymierze francuzko-angielskie ku obronie Wys. Porty. Tak się działo z konferencjami dyplomatycznemi w r. 1861, kiedy bój wrzał między Czarnogórą a Wys. Portą. Każda zmiana na polu walki, każdy strzał, każde zwycięztwo lub klęska wpływa na usposobienie obradujących, i udaremnia cel zamierzony. Z tej przyczyny nie przypisujemy żadnej ważności doniesieniu *Oesterr. Ztg.*

Publicystyka wiedeńska zajmuje się dziś stosunkiem Austrji do Prus z powodu wranglowskiego przekroczenia granicy jutlandzkiej. Biorąc na uwagę ewentualność wojny europejskiej przez wmieszanie się mocarstw zachodnich, tudzież Szwecji i Włoch — prócz *Vaterlandu* tylko *Wanderer* doradza Austrji, aby nie szła z Prusami na oślep. *Ostdeutsche Post* jest pewną, że cesarz Napoleon widząc połączoną z Prusami Austrję, a w tyle rezerwy moskiewskie jak za św. przymierza, straci ochotę występywania przeciwko tej koalicji, gdyby w planie mocarstw niemieckich leżała aneksja Holsztynu i Szlezwiku do Rzeszy niemieckiej, co podług tego dziennika byłoby najnaturalniejszem załatwieniem sprawy. Jeżeli zaś księztwa te mają być przyłączone do Prus, natenczas wojna europejska jest nieochybną. *Presse* rozumuje, że skoro za wpływem Anglii i Francji Szwecja ma iść na pomoc Danii, mocarstwa zachodnie nie myślą o niesieniu Danii sukursu od siebie, i dlatego podstawiają Szwecję, której pomoc nadto jest bardzo wątpliwej natury. — *Wiener Lloyd* radzi Austrji aby nie z chytrym, fałszywym Bismarkiem, ale z Rzeszą, z państwami średniemi i bundestagiem wyswobodziła księztwa, choćby Francja i Anglia niewiedzieć jak się srożyły. „Przed narodem niemieckim, który w r. 1815 wyrzucił za morze Napoleona I., Napoleon III. będzie miał respekt i nieośmieli się bruździć zamysłom gabinetu wiedeńskiego, — a więc odważnie naprzód!“

D. 22. b. m. przybył do Wiednia Mantenffel, ten co przed kilku dniami był w Dreznie, a następnie w Hannowerze. Mowa nawet była, że hr. Rechberg uda się osobiście do Berlina lub Bismark zjedzie do Wiednia, — tak ważne toczą się obecnie układy między temi dworami. Zdaje się, iż przedmiotem tych zabiegów bismarkowskich jest z jednej strony chęć zapewnienia sobie przyjaźni dworów średnich, z drugiej zaś żądza utrzymania nadal serdecznych związków z Austrją — wobec grożącego od Zachodu niebezpieczeństwa, gdyż Anglia i Francja mają kategorycznie żądać wyjaśnienia ostatecznych, prawdziwych celów niniejszej wyprawy.

Francja. Od francuskiej granicy 20. lutego piszą do *Köln. Ztg.*: „Wiadomości z Paryża nie przemawiają i dzisiaj za utrzymaniem pokoju; przynajmniej w Paryżu panuje to mniemanie, że cesarz bliskim już jest chwili, w której dotychczasowe bierne zachowanie się porzuci. Przekroczenie granicy jutlandzkiej będzie podstawą do nowego działania Francji, i tem prędzej zdecydują się tu do czynnego wystąpienia, jeżeli Anglia krok naprzód postąpi. Obydwa mocarstwa, tak się sobie przypatrują w rzeczy samej tylko do tej chwili, w której w przekonaniu jednego drugie do śmiałego kroku się zdecyduje. Potwierdzają to wskazówki, które mię z dobrego dochodzą źródła. Dowiaduję się bowiem, że obydwa gabinety zrobią wspólny krok dyplomatyczny. Potwierdza się także wiadomość o przygotowaniach wojennych we Francji. Że takowe nie są obszerne, pochodzi to z organizacji wojskowej francuskiej. „„Nie dziwcie się, piszą z Paryża, jeżeli aż przed samym wybuchem wojny o wielkich przygotowaniach usłyszycie. Jest u nas taka organizacja, że wojsko w przeciągu tygodnia może stanąć gotowe do boju. Pan Dronin de Lhuys jest za Danią, za aliansem z Anglią i za czynnem wystąpieniem Francji.““

Prusy. Faktem ma być podług wiedeńskiej *Pressy*, że w Prusiech nakazano mobilizację całej armii. *Botschafter* zaś słyszy z pewnego źródła, iż Bawarja uzbraja i prowiantuje swe twierdze. Zanosi się na długie preludium przedkongresowe i przedpokojowe.

Niemcy z księztwa Poznańskiego w memorjale swym do ministra stanu o zaprowadzenie stanu oblężenia, o czem wczoraj wspominaliśmy, przytaczają na poparcie żądania swego następujące fakta:

„D. 15. lutego b. r. zapukał ktoś do drzwi właściciela ziemskiego W. w G. około 8. godziny wieczorem. Na zapytanie służącego: kto tam? odpowiedziano, iż to dwóch Polaków podróżujących prosi o posiłek. Gdy otworzono drzwi, wpadło siedmiu mężczyzn, uzbrojonych w noże i pistolety; a gdy na krzyk o ratunek okazał się właściciel, rzucili się obcesowo na niego, obwiązali mu szyję sznurem i w krótszym niżby to się opowiedzieć dało czasie wisiał już nieszczęśliwy na haku w swoim pokoju. Żona i dzieci przybiegły, czepiały się wiszącego ojca, lecz po kilkakroć odpędzano ich pięścią i nożem. W skutek usiłowań żony urwał się sznur. W. był prawie bez przytomności, strumienie krwi wybuchły mu z ust i nosa. Pistolet wymierzony do piersi jego nie wypalił, lecz kilkakrotne uderzenia w twarz zeszkaradziły oblicze do nie poznania. Żona złożona kilkoma ranami od pchnięcia. Przy tej sposobności rabusie spakowali i zabrali bieliznę, futro, 95 talarów i t. p. Przecież udało się rodzinie uwolnić pana W. od śmiertelnego stryczka. D. 16. t. m. rano doszło to do wiadomości kapitana P., który natychmiast konno pojechał do wsi G. o ćwierć mili oddalonej, i zastał wszystko tak jak się powyżej opowiedziało.

Chociaż podczas całej tej historji znajdowało się we dworze sześciu parobków, którzy krzyk żony i dzieci słyszeli, to przecież nikt nie przybył na ratunek gdyż rozbójnicy byli powstańcami polskimi, parobcy byli także Polakami a p. W. jest niemieckim posiadaczem.

Mniej krwawym od powyższego był wypadek, który się wydarzył w styczniu b. r. u posiadacza B. w T.

Trzech Polaków wpadło do pomieszkania, żądając pieniędzy i koni. Otrzymawszy pieniądze oddalili się spokojnie.

W tydzień potem między 1. a 6. lutego przyszło pięciu powstańców do tegoż samego p. B., żądając znowu pieniędzy i koni. Wszystkie sługi znikli z domu jakby na dany znak za ukazaniem się powstańców we dworze. P. B. ukrył się z bojaźni, by go nie powieszono, jak mu zagrożono. Pani B układała się z rozbójnikami, a gdy nie mogła się ugodzić, zostawiła ich samych i posłała do wójta o pomoc. Wójt nie chciał z początku, lecz na powtórne zawezwanie stawił się, wezwał rozbójników do odejścia, lecz uciekł, gdy mu zagrożono powieszeniem. Przez kilka godzin bawili ci przybysze w pomieszkaniu p. B., aż wreszcie udało się młodej dziewczynie wywabić ich z dworu podstępem. Gdy rozbójnicy spostrzegli oszukaństwo, powytłukali okna w pokoju pana B. i odeszli z odgrażaniem.

Podobne wypadki zdarzały się w powiecie inowrocławskim i w innych okolicach, tylko nie są mi dokładnie znane bym mógł o nich donieść szczegółowo i pewnie.“ (Pisze to jeden Niemiec w imieniu i z upoważnienia swych sąsiadów.)

Z powyższych wypadków wynikać ma podług petycji, że Niemcy w Poznańskiem, zostając każdej chwili w niebezpieczeństwie i obawie o życie i mienie, potrzebują koniecznie szczególnej obrony ze strony rządu. „Na sługi nie mogą się spuścić posiadacze niemieccy, gdyż sługi we wszystkich wypadkach tego rodzaju albo się ukryli z bojaźni, albo też z namowy najniebezpieczniejszych ludzi, t. j. księży, działają zgodnie z powstańcami.

„Od wojska nie mogą się także spodziewać posiadacze niemieccy dostatecznej obrony, jak długo trwać będzie dotychczasowy system utrzymywania tylko po miastach znaczniejszych oddziałów wojskowych. Zaprowadzone przez rząd straże wiejskie są bez celu, z tej przyczyny, że cały nasz lud, lub przeważna jego część należy do polskiej, do głębi sfanatyzowanej narodowości polskiej. Straże wiejskie ułatwiałyby jeszcze napady rozbójnikom.

„Ze względu przeto na zagrożone niebezpieczeństwo publiczne prosimy Waszej Ekscellencji o zaprowadzenie stanu oblężenia w naszej prowincji (w Poznańskiem) lub przynajmniej w powiatach nadgranicznych.

„Drugim środkiem, jak nam się wydaje niezbędnym dla bezpieczeństwa publicznego, jest zakwaterowanie we wszystkich osobno stojących dworach po kilku żołnierzy jako straży bezpieczeństwa, i to nietylko u niemieckich posiadaczy dla ich ochrony, lecz i w polskich dla ich nadzorowania.

„Zarzut, jakoby przez podobne rozdrobienie narażało się wojsko na niebezpieczeństwo, jest bezzasadnym, ponieważ krążące bandy rzadko nad 9 ludzi wynoszą a doświadczenie nauczyło że 3 do 5 żołnierzy wystarczy do przepędzenia i zmasakrowania 50 takich zuchów. Jeżeli zaś przypuści tu kto niebezpieczeństwo dla trzech do pięciu razem zakwaterowanych żołnierzy, to tem mniej wtedy można będzie zaprzeczyć niebezpieczeństwu pojedynczych posiadaczów niemieckich z ich rodzinami.

„„Wskazane powyżej środki wystarczyłyby na teraz do zapobieżenia powstaniu lub przynajmniej nieporządkom. Później może zajść potrzeba krwawych ofiar i dziesięćkroć większego natężenia.“

Na tem kończy to sławne memorandum, które z kilku wypadków prostego rabunku i gwałtu, skrywającego się pod płaszczyk powstania polskiego, bierze asumpt do piętnowania tych zajść cechą polityczną. Gdyby pruskie władze zamiast ścigać prawdziwych powstańców, pilnowały raczej prostych zbrodniarzy, natenczas obeszłoby się z pewnością bez takich scen. Widząc, że władze, zajęte jedynie cucyglerami, nie baczą na złodziei ani na bezpieczeństwo gościńców, Niemcy w Poznańskiem muszą się uciekać do fortelu, złodziei nazywając powstańcami, bo tylko nadawszy im taki charakter, mogą być pewni pomocy wojska i policji pruskiej. Taki jest rodowód tego memorandum, jeżli w ogóle jest ono nie podrobione w gabinecie Eulenburga lub Horna.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie powtarzają z półurzędowej *General Correspondenz* następujący dokument, przetłumaczony z języka polskiego na niemiecki. Dajemy go więc w tłumaczeniu z niemieckiego:

Nr. 12. Naczelnik miasta Krakowa do obywateli polskich mojżeszowego wyznania w Krakowie. Rząd narodowy już od początku teraźniejszego powstania orzekł równouprawnienie Izraelitów w obliczu prawa i wolności obywatelskiej, żądając również od nich wypełnienia wszystkich powinności, których wymaga nasza wspólna ojczyzna. Nasi bracia mojżeszowego wyznania, mieszkający pod moskiewskim zaborem, okazali odpowiednio wezwaniu temu Rządu narodowego, że są godnymi synami jednej naszej matki Polski. Na polu walki liczymy nie mało walecznych waszego wyznania. Niemogący nieść krew i życie za wolność, przyczyniają się majątkiem swoim do oswobodzenia się z pod jarzma niewolniczego. W obliczu tych chwalebnych czynów, przekonuję się ze smutkiem z raportów, dochodzących mnie ze wszystkich stron, że w sercu Polski, w odwiecznej stolicy Krakowie obywatele wyznania mojżeszowego z bardzo małym wyjątkiem, wiedzeni obojętnością lub też nienawiścią, odmawiają wszelkich ofiar na ołtarz potrzeb narodowych. Przemawiam dlatego do serc waszych, do sumienia waszego bracia Izraelici i przestrzegam was, że takiem postępowaniem zmusicie mnie do użycia ostrzejszych środków dla ukarania niechętnych obywateli. Dalsza obojętność i wzbranianie się od wypłat ofiary narodowej wywoła bezzwłocznie odezwę do obywateli chrześciańskich, aby z wami zerwali wszelkie handlowe stosunki i nic nie kupowali na Kazimierzu i Stradomiu. Dan w Krakowie 14 lutego 1864. L. S. Rząd narodowy, naczelnik miasta Krakowa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Poznań 20. lutego.

☋ Dążność wyprawy naprzeciw Duńczykom i celetajne p. Bismarka zaczynają się coraz bardziej odsłaniać, a o ile sądzić można z lekkich napomknień prasy feudalnej, jakoteż ze zbrojenia się na wielkie rozmiary Prus, nie mniej one pragną osiągnąć, jak przyłączenie księztw Nadelbiańskich do monarchii Hohenzollernów, która przez zabór powstała, zaborem się wzmogła, a i dzisiaj sposobną upatrzywszy chwilę, po nową sięga zdobycz. Sprawa zatem duńska, jak słusznie twierdzi *La France*, zaczyna przechodzić w nową fazę, staje się z lokalnej kwestją europejską i łatwo przyczynić się może do wzniecenia pożaru, sztucznie tłumionego dotąd. Ztąd też kwestja duńska coraz więcej dla nas nabiera wagi, gdyż jak się zdaje zbliży i połączy ona dwa wielkie mocarstwa Zachodu, co bez wątpienia doprowadzi nareszcie do rozcięcia owego gordyjskiego węzła, którym dla dalszych losów Europy jest sprawa polska. Ożywienie się ruchu zbrojnego, niezłamana wytrwałość, ofiarność bezmierna i silna wiara w przyszłość, z jaką Polacy mimo przemocy, okrucieństw i gwałtów moskiewskich, kroczą po stosach męczenników coraz odważniej i śmielej do wytkniętego celu, głównym będzie bodźcem do zwrócenia uwagi potężnych sprzymierzeńców na usprawiedliwione żądania nieszczęsnego narodu, którego prawa w tak haniebny gwałcone są sposób.

Gdy tak porówno z zbliżającą się wiosną nadciągają gromami brzemienne dla Europy wypadki, u nas wzmaga się ucisk władz policyjno-wojskowych, które przeczuwając ważność chwili, krępują surowych rozporządzeń łańcuchem wszelki objaw czynniejszego niesienia pomocy braciom w Królestwie. W powiatach nadgranicznych wzmocniono załogi i świeże jeszcze posiłki zamierzają zgromadzić, zaprowadzono straże wiejskie, a liczne patrole i żandarmi bezustannie przebiegają pas, dzielący nas od Kongresówki. Rewizje są tak częste, że trudno by mi było wyliczyć je wszystkie. W ostatnich tygodniach przetrząsano do kilkudziesięciu ogółem wiosek, a że nie przesadzam liczby, najlepiej można osądzić z doświadczenia, jak szybko szereg podobnych działań z dnia na dzień zdolen jest wzrastać. Rewizje te, odbywane z największą ścisłością i bezwzględnością, zazwyczaj przy pomocy wojska, w godzinach rannych, noszą cechę tendencyjnego dokuczania narodowości polskiej, i wykonywane są pod przewodnictwem osobno ku temu dla swej gorliwości w prześladowaniu przeznaczonych organów policyjnych, między którymi ów Rex z Koźmina, znany wam z moich doniesień, szczególnie się odznacza. I tak niedawno temu zarządził on czwartą czy piątą z rzędu rewizję w dobrach barona Graevego w skutek szóstej denuncjacji bezimiennej, którą władze przeciw rzeczonemu obywatelowi otrzymały. Wspomnę także o rewizji w Kijewicach, majętności p. Koraszewskiego, która się odbyła z niezwykłą brutalnością mimo przedstawień p. K., że żona jego co chwila oczekuje rozwiązania. Pana K. uwięziono i odstawiono do Inowrocławia; przerażona zaś wypadkiem tym pani K. tegoż samego dnia zasłabła i jakkolwiek szczęśliwie powiła syna, przecież stan jej zdrowia wzbudza obawę. Niemniej szkodliwy wpływ wywarła surowa rewizja, na rozkaz dany telegrafem od władzy wyższej, odbyta w Łaszczynie, na zdrowie schorzałego starca p. Ignacego Szczanieckiego, o którego życiu stroskana rodzina zwątpiła.

Prócz przetrząsania mieszkań i zabudowań wprowadzono wreszcie u nas od niejakiego czasu nowy rodzaj rewizji ludności męzkiej, na kształt zarządzonej przez Murawiewa kontroli tego rodzaju, celem wykrycia ochotników zdążających do powstania, a rozkwaterowanych, wedle zdania policji, w pogranicznych Królestwu wioskach. Rewizja taka odbywa się następnie: Zjeżdża do wioski żandarm i nakazuje wójtowi, aby wszystkich mężczyzn zwołał na oznaczony punkt zboru, zwykle przed kościołem, na dziedzińcu dworskim, lub w karczmie. Do zgromadzonych przemawia pan żandarm kilka stosownych słów o niegodziwości polskich buntowników, jak bacznie należy przestrzegać, by podobni włóczęgi nie przechowywali się po wsiach, poczem odczytuje nazwiska wedle swego spisu ludności. Kto nadkompletny, ten naturalnie ulega surowemu badaniu, i jeśli się nie zdoła wylegitymować, zostaje aresztowanym. W ten sposób przytrzymano już tu i owdzie kilku mężczyzn, między innymi dwóch cudzoziemców, podejrzywając ich, że spieszą do powstania. W ogóle, jeźli w zeszłym liście nie wymieniłem wam nikogo z świeżo aresztowanych, dzisiaj aż siedmiu, znanych mi z nazwisk a po części i osobiście, wyliczyć wam mogę nowych więźniów. I tak aresztowano 10. bm. w Środzie p. Władysława Śmiśniewicza, akademika berlińskiego, poszukiwanego listym gończym, zaś kilka dni później zacnego ks. Samarzewskiego, który niedawno dopiero z Hausvogtei powrócił do swej parafii. Dnia 9. b. m. po rewizji odbytej w Kurcewie w powiecie pleszewskim aresztowano tamecznego rządzcę p. Webera, — z tegoż samego powiatu powieziono dnia 15. b. m. do Berlina pod eskortą pp. Ludwika Szczanieckiego z Boguszyna, Juliana Ziemskiego, rządcę gospodarczego i Józefa Zabłockiego, właściciela dóbr Chwalencinka, od dawna poszukiwanego listym gończym, jak to w swoim czasie wam doniósłem. Wreszcie uwięziono tymczasowo w Inowrocławiu pana Koraszewskiego.

Niemniejszy ucisk panuje w Prusach Zachodnich, gdzie obok rewizyj faktyczny stan oblężenia w powiatach graniczących z Królestwem zaprowadzono, rozkazując patrolom strzelać do przejeżdżających i przechodniów, którzy na zawołanie ich natychmiast się nie zatrzymają. Prócz tego wyszedł surowy rozkaz, aby gospodarzom miejsc publicznych odbierano konsens, jeśli się okażą powtórnie winnymi niezameldowania osób, przybywających z Kongresówki, oraz wydawania tychże władzom moskiewskim, w razie niedostatecznej legitymacji lub paszportu. Tak rząd pruski ręka w rękę postępuje z Moskwą i ofiary jej barbarzyństwa, chroniące się pod opiekę prawa i cywilizacji pruskiej, oddaje napowrót w jej szpony.

Lecz dość na dzisiaj smutnych tych wieści, których monotonnością mógłbym zrazić czytelników waszych. Na zakończenie więc dzisiejszego listu dodam pomyślniejszą wiadomość, bo świadczącą, że mimo wytężonych usiłowań rządu, aby zgermanizować Księstwo, mimo wreszcie najnieprzyjaźniejszych wszelkiemu rozwojowi wewnętrznemu okoliczności i wycieńczenia środków materjalnych, narodowość polska wytrwale obstaje przy swych prawach i żadnych nie szczędzi ofiar, by instytucję, krzewiącą oświatę ludu, ów główny warunek szczęścia i pomyślności narodów, utrzymać w całej sile. Otóż dnia 18. bm. wieczorem odbyło się walne zgromadzenie „Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego“ przy licznym, jak na dzisiejsze stosunki, współudziale obywatelstwa, a zwłaszcza duchowieństwa; sprawozdanie zaś dyrekcji okazało dobitnie, iż przezorność, oględność i roztropne zarządzanie funduszami towarzystwa, jako też ofiarność i gorliwość wszystkich jej członków, jak najpomyślniejsze wydały owoce. Nietylko bowiem powodzenie Towarzystwa w ciągu r. 1863, dwudziestego trzeciego jego istnienia, nie szwankowało bynajmniej, i młodzież, opieki jego używająca, nie doznała żadnej przerwy i uszczerbku w regularnem pobieraniu wsparcia, ale prócz tego oszczędziła dyrekcja z funduszów zeszłorocznych przeszło 4000 talarów, który to remanent zabezpiecza na czas niejaki nienadwerężoną działalność Towarzystwa nawet w razie niepomyślnych wypadków w r. b., któreby groziły wyniszczeniem zupełnem zasobów pieniężnych kraju. Z dochodu, który wedle wykazu dyrekcji wynosił ogółem 9.171 tal., udzielano stypendja 198 młodzieńcom, kształcącym się w szkołach i uniwersytetach krajowych lub zagranicznych. Z tych trzej złożyli w r. z. popis dojrzałości, jeden na budowniczego, dwudziestu pięciu na nauczycieli elementarnych, sześciu wstąpiło do stanu duchownego, dwóch skończyło praktyczną naukę mechaniki i przeszło do szkoły przemysłowej w Berlinie, stu trzydziestu czterech pobiera nadal wsparcie i kształci się w rozmaitych gałęziach nauki. Z krócitkiego poglądu tego na działalność Towarzystwa łatwo możecie powziąć przekonanie, jak wielkiej jest ono donośności i jak dobroczynny wpływ wywiera na ubogie warstwy naszej ludności.

W końcu posiedzenia, któremu przewodniczył p. Józef Morawski, dyrektor prowincjonalny ziemstwa, członkowie złożyli przez powstanie z miejsc winne podziękowanie dyrekcji, a mianowicie jej niezmordowanemu w pracy wiceprezesowi p. Cegielskiemu, poczem przystąpiono do wyboru pięciu członków na rok 1864 do dyrekcji, której skład pozostał ten sam, co dotąd. Dyrekcja składa się zatem z osób następujących: Macieja hr. Mielżyńskiego, jako prezesa, dr. Hipolita Cegielskiego, jako zastępcy prezesa, księdza prałata Brzezińskiego, jako sekretarza, hr. Augusta Cieszkowskiego, Kazimierza Kantaka, Feliksa Łaszczewskiego, Adolfa Łączyńskiego, dr. Mateckiego, profesora dr. Marcelego Motty, Włodzimierza Wolniewicza, Anastazego Radońskiego, profesora dr. Rymarkiewicza, profesora Wannowskiego, syndyka Wegnera, wreszcie ks. Grandke, kanonika metropolitalnego, pełniącego obowiązki podskarbiego.

Skromna lecz serdeczna wspólna kolacja zakończyła tegoroczne walne zgromadzenie, w którem dwóch policjantów z wielką uwagą brało udział.

Z powiatu zamojskiego d. 20. lutego.

☐ Berg zawidzi Murawiewowi tytułu jenerał-wieszatela; zawidzi mu postępów w jenialnem wytępianiu wszystkiego co wzniosłe, szlachetne i rodzime na Litwie; zawidzi mu oklasków pijanych od czaju i krwi polskiej kółek moskiewskich w głębi Moskwy; zawidzi toastów, tatarskim kumysem spijanych. A nie mogąc wyrównać Murawiewowi w twórczości pomysłów, przynajmniej naśladować go usiłuje.

Od kilku dni Moskale gromadnie napędzają włościan do wycinania krzyżowych luk w lasach pełnych na 18 sążni szerokich, tudzież takich samych przestrzeni po nad granicą galicyjską i w okolicach miast, — a drzewo wyrąbane oddają włościanom, których do wyrębywania i uprzątnienia batami zmuszają. Nie można wątpić, że Moskale i ich Berg wiedzą dobrze, iż powstańcy, dziś zorganizowani, porzucili pierwotnie przedsięwziętą partyzantkę leśną, a dobrze uzbrojeni, pełni ducha i ufności w Boga, przenoszą bój z lasów w otwarte pole. Na cóż więc zda się niszczenie milionów wartości ziemskich? Wyniszczenie dziś lasów nie może być celem strategicznym, gdyż taka strategia, tylko od Mongołów lub Chińczyków przejęta, śmiechby w ucywilizowanych wzbudzała, lecz jest celem jej zniszczyć do gruntu majętności mieszkańców Polski, bo tak gospodarnje każdy kto nie jest pewny swego posiadania.

Obok zniszczenia majątków właścicieli, drugim celem Moskali jest zjednanie sobie włościan, oddaniem im bezpłatnie drzewa z wyciętych lasów; lecz i w tem ostatniem bardzo się zawiedli, jak przekonywa fakt najjaśniejszy.

Od dni kilku w powiecie zamojskim rozpoczęła się agitacja adresowa; jak wszędzie tak i tutaj Moskale starają się prośbą a nadewszystko groźbą wyjednać podpisy na ułożony przez nich adres. Właścicieli większych posiadłości, dzierżawców, duchowieństwo i oficjalistów ordynacji zamojskiej zmuszono udać się do miasta powiatowego Janowa, gdzie naczelnik wojenny jenerał Kostanda wymógł podpisy do adresu wierno-poddańczego, przez siebie ułożonego.

Lecz z włościanami nie tak łatwo im się udało: ci bowiem wyrozumiawszy pomiędzy sobą, że skoro się podpiszą, zostaną użyci do wzięcia broni przeciwko swym braciom powstańcom, stanowczo podpisów odmówili. A lubo taka odmowa podpisów nie jest dla Moskali znaczącą, bo krzyżyków na adresie lada kto nastawić może, jest jednak przekonywującą o prawości naszych włościan i pojmowaniu przez nich sprawy narodowej. Jestto fakt prawdziwy, za który najuroczyściej zaręczam.

Z Lubelskiego 22. lutego.

(s) Nie wiem czy otrzymaliście rano posłaną wam wiadomość, że przed pięciu dniami zawitał oddział Krysińskiego w Lubelskiem i że do niego przyłączyły się inne oddziały pomniejsze, osierocone po śp. Mareckim, jak również snujące się tamże niektóre oddziały kawalerji. Zręcznemi marszami przemknął się między gęstemi oddziałami moskiewskiemi, w tej chwili już jest w Podlaskiem w okolicach Włodawy i ma zamiar przejść Bug, aby wprowadzić w czyn i życie oczekujące go już tam, gotowe do walki żywioły. Gdyż na Wołyniu lud, prześladowany od Moskwy i nawracany znowu jak zwykle caratu zwyczajem, to jest knutem i nahajką na szyzmę, oburza się na taki wandalizm, przymus i okrucieństwo; a nie mogąc znosić udręczeń od zdradzieckich i knutowych apostołów fałszu i kłamstwa — spieszy tam, gdzie bój się toczy. Bo u nas lud polski i lud ruski, katolicki, wiarę w sercu i piersi swojej pielęgnuje i chowa ją jako największą świętość.

Ludowi polskiemu weźm jego mienie — zapłacze; wydrzej mu zapracowany pieniądz — zaboleje; uciskaj go — stęknie z boleści i żalu. Lecz to wszystko jeszcze narzekając zniesie; ale nie tykaj jego bóstwa, nie ruszaj jego wiary, nie posuwaj się do zaboru jego świętości! O! bo tego już nie przeniesie, tego sobie żadną siłą wydrzeć nie da, gdyż to jest najwyższe jego dobro, to jest największe jego bogactwo i szczęście. A o taki to skarb kusi się Moskwa od dawna, aby go ludowi polskiemu wydrzeć. Do tego wszelkich niegodziwych używa sprężyn: namowy, obietnic i groźby; ale to wszystko napróżno — i chytrej Moskwie zamysł się nie uda.

O! bo w piersi ludu polskiego żyje silna wiara, głęboko w sercu jego zakorzeniona. I lud aż nadto poznał postępną chytrość Moskwy, aby się miał dać podejść i oszukać. I jako lwica rzuca się z całą wściekłością i zemstą na zabierającego jej lwięta — broni ich z zaciętością i narażeniem życia: tak i lud polski z całem oburzeniem i zgrozą rzuca się na wydzierców jego wiary, jego świątyń, jego bóstwa i jego ziemi. I tej drogiej, pozostawionej mu po przodkach spuścizny, jako największej świętości, jako najdroższego skarbu, broni dzisiaj z całą siłą duszy, z całą energią i narażeniem własnego życia i mienia.

Tuszymy sobie tutaj na podstawie dat pewnych, że jak już od trzynastu miesięcy po obu stronach Wisły i Niemna — tak również po obu brzegach Bugu, i z większym jeszcze zapałem rozlegnie się teraz rzęsisty szczęk oręża polskiego.

Słońce ma się ku wiośnie, wznosi się wyżej a wyżej na nasz widokrąg, a promienie jego coraz obficiej ciepło rozlewają po ziemi, od których i śniegi stopnieć i wiatry północy wkrótce wściekłość swoją utracić muszą. Otóż żołnierz nasz polski, walcząc wśród śniegów z srogością zimy i z najazdem Moskwy, chociaż znużony trudami wojny z wrogiem — jednak gdy spojrzy na wzbijające się w górę słońce, nadzieja nadchodzącej wiosny ożywia go, pokrzepia i do nowych zapasów, do nowego boju zagrzewa.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Jeszcze nie zawitała wiosna, i owszem w zeszłym tygodniu ogromne zawieruchy panowały jak w Galicji tak i w południowych stronach Kongresówki — jednak teatr boju coraz się więcej rozszerza i coraz gęstsze są wiadomości o ruchach i walkach obu przeciwników. Za biuletynami *Dziennika Pow.* o dziesięciu potyczkach w podległych naczelnemu dowództwu jenerała Bosaka ziemiach, w końcu stycznia i początkach lutego stoczonych, z których w żadnej Moskwa sobie zwycięztwa stanowczego nie przypisuje — pospieszyły doniesienia polskie o walkach, później, już w ostatnim czasie stoczonych, jako to: o zwycięztwie Polaków pod Koniecpolem (dzień niewiadomy jeszcze) i pod Orońskiem (na drodze z Szydłowca do Radomia) d. 17. (według *Wieku* d. 14.), o zaalarmowaniu Moskwy w Daleszycach (między Kielcami i Łagowem), starciu pod Konieczną (między Okszą i Włoszczową), i dawniejszem zajęciu Pinczowa, który Moskwa na wezwanie jenerała Bosaka bez boju opuścić ujrzała się zmuszoną.

Z prawego brzegu Wisły, z Lubelskiego otrzymaliśmy krótką wiadomość o potyczce pod Rachowem i o przedarciu się Krysińskiego w Podlaskie w okolice Włodawy — czynie ważnym i niezawodnie mistrzowskim, gdy zważymy, jakie siły od Galicji w całem Lubelskiem rozstawiła Moskwa w każdem miasteczku, w wsi niemal każdej. Biuletyny zaś *Dziennika Pow.* w nr. z d. 22. b. m. przynoszą z Lubelskiego wiadomości o sześciu świeżych potyczkach, stoczonych w początkach lutego. Przyzna nam przecież *Dziennik Powsz.* teraz słuszność, gdyśmy doniesienia jego, że w Lubelskiem oddziały wszystkie zostały rozbite, rozprószone, naczelnicy zabici, ranieni, zamordowani (jak Jankowski), albo wyjechali do Warszawy jak Krysiński lub do Galicji, nazwali kłamstwem tendencyjnem, na nic nie przydatnem. Faktem jednak było, że po codziennie niemal staczanych w grudniu i styczniu bojach, znużone i nadwerężone naturalnie oddziały wypoczywać i dla zreorganizowania się na rozkaz wydziału wojny Rządu narodowego, starć z Moskwą unikać musiały. Podnosząc tutaj te świeże biuletyny moskiewskie, przypominamy znowu, że *Dziennik Powsz.* wstydząc się podawać je jako biuletyny urzędowe, podaje je jako korespondencje prywatne, chociaż tylko z biur wojennych podobne doniesienia otrzymywać można, i nawet formy korespondencyj na sobie nie noszą.

Doniesienia swoje zagaja organ moskiewski korespondencją z Lublina. Upewnia on, że w południowych powiatach Lubelskiego spokojność codziennie się ustala, bez względu na wieści o niby nastąpić mającem wtargnięciu oddziałów z Galicji. (*Dziennik Powsz.* przecież sam pierwszy i jeden zapowiedział, że Krysiński wtargnie z d. 27. na 28. b. m., co się jednak o dzie[illegible] dni pierwej stało). Popiera on to doniesieniem, cały prawie powiat zamojski podał wiernopoddańcze adresa (tymczasem jużeśmy urzędowy protest tego powiatu przeciw owym adresom ogłosili). Mówi dalej, że mnóstwo powstańców z rozbitych i rozproszonych oddziałów krąży w powiecie radzyńskim, i że w celu przeszkodzenia im zbierania się w nowe oddziały, wysłano z powiatu siedleckiego jednocześnie aż siedm oddziałów moskiewskich partyzanckich z zadaniem przejrzenia wsi i wyłowienia powstańców. Żali się nakoniec, że powstańcy często napadają (czy pojedyńczo?) w nocy na straże wiejskie, grożąc im tylko śmiercią, i że taki napad (na straże wiejskie) miał miejsce we wsi Lisia Wulka (między Radzyniem i Komarówką), przyczem, jak powiada biuletyn, raniono 1 włościanina i 1 żołnierza. Widać ztąd, iż tylko przymuszeni przez wojsko i z niem tylko włościanie straże utrzymują. Było to zapewne starcie z wojskiem, niekorzystne dla Moskwy. (Dzień starcia niewiadomy).

Z Siedlec donosi biuletyn, że patrol kozacki pod dowództwem uriadnika Jeremina, tylko z 27 ludzi złożony, spotkał d. 9. b. m. niedaleko Mord (na prawo od Siedlec) konny oddział Neumanna, aż 70 ludzi liczący, który już przedtem był ścigany, widać nadaremnie, przez moskiewski oddział międzyrzęcki. Tak silny oddział powstańczy miał przed trzykroć mniejszą bandą kozacką wpaść do lasu i rozpierzchnąć się, przyczem kozacy czterech powstańców i kilka sztuk broni ujęli. Strata w zabitych, powiada biuletyn, jest niewiadoma. Gdyby horda kozacka zwyciężyła, to przecież byłaby mogła zabitych policzyć. — Nazajutrz d. 10. bm. miał się ten sam Jeremin z oddziałem świeżym, ale o 2 kozaków mniejszym (zapewne padli d. 9.), spotkać z innym oddziałem polskim 40 ludzi w folwarku Drupie, i w czasie potyczki i pogoni zabić 6 powstańców, a 1 wziąść do niewoli. „Zabrano, mówi, 5 koni i kilka sztuk broni.“ Zapewne nie mógł tej broni policzyć, bo jej nie dostał.

W biuletynie z Włodawy chełpi się moskiewski kapitan Połubiński, że śledząc powstańców w lasach „na południowy wschód od Włodawy w okolicach Hańska, Kulszyna i Tarnowa“ napadł jeszcze d. 30. stycznia pod wsią Kopiną Majdanem na liczny oddział dwóch dowódców: Sinkiewicza i Mioduszyńskiego. Niepodając siły hordy moskiewskiej, twierdzi Połubiński, że powstańcy byli wyparci z dwóch stanowisk, a potem ścigani po lasach na przestrzeni 20 wiorst, z taką natarczywością, że powstańcy wszystko z siebie zrzucali, dowódzca jeden raniony został w głowę, 15 zabito, do 30 raniono a 5 dostało się do niewoli, Moskwa atoli żadnej nie poniosła straty. Że ta liczba zabitych i rannych powstańców jest skłamaną, dowodzi przyznanie się Połubińskiego, iż tylko 10 sztućców zabrał a zresztą żadnej innej broni. Powstańcy więc zapewne kijami wojowali. Zresztą, że powstańcy nie zostali pobici, dowodzi opuszczenie zwykłego dodatku biuletynów moskiewskich: „banda została zupełnie rozbitą.“ Połubiński musiał pisać ten biuletyn jeszcze pod wrażeniem strachu przed powstańcami, gdyż mówi, że owe miejsca leżą na południowy wschód od Włodawy (gdzie już są ziemie litewskie), podczas gdy one na południowy zachód leżą. Hańsk nazywa się w

tym biuletynie Gańskiem, co dowodzi, że pisał go czystego dziegcin Moskal.

Inna korespondencja z Włodawy donosi, że d. 9. bm. kapitan Szweryn napadł na oddział Lenkiewicza pod Wulką Konoplańską, bez względu na mocny ogień powstańców zaatakował ich i pędził przez Zdany, Modrzejów i Radzików, dopóki nie rozbiegli się w różne strony. Powstańców oprócz rannych, padło zabitych 30, do niewoli wzięto tylko 2; zabrano 8 koni i broń — ile, nie mówi biuletyn. Moskwa miała straty tylko 1 rannego ułana. Liczby ani Moskwy ani powstańców kapitan Szweryn nie podał. Z liczby zabitych, oprócz rannych, wnosić by trzeba, że oddział polski był znaczny. Kiedy rannych Polaków Moskwa doliczyć się nie mogła, widać więc że nie zostali rozproszeni, ale owszem mieli czas do uniesienia ich, a przy zabitych 30 musiało ich być przynajmniej drugie tyle. Dziwi też nas, że z rozproszonego w różne strony oddziału, kapitan Szweryn tylko dwóch wziął w niewolę.

Wreszcie z Łukowa donosi biuletyn, że wysłany w d. 10. bm. w znanym celu administracyjnym (rabowania) z Łukowa praporszczyk Derewiński z oddziałem tylko 30 ludzi hordy piechoty, dowiedział się w marszu iż we wsi Smolance odpoczywa konny oddział polski 70 ludzi; że dosiadłszy podwód udał się tam i napadł powstańców tak niespodzianie, że ci pomimo liczniejszej siły ratowali się ucieczką, przyczem stracili 2 w zabitych a 1 ujęto do niewoli, zabrano 3 konie, 10 sztućców i inną broń. Rzecz niepojęta, aby napadnięty niespodzianie oddział konny mógł uciekać i stracić tylko 3 konie a aż 10 sztućców i inną broń.

Miała być także utarczka pod Miłosną koło Warszawy kilka dni przed 20. bm, również pod Górą Kalwarją.

Z Augustowskiego d. 18. donoszą do *Dz. Poznańskiego*: Niedawno temu, mały oddziałek zaalarmował wystrzałami w Kalwarji załogę moskiewską, składającą się prawie z samych rekrutów, przypędzonych niedawno z Moskwy; jednocześnie jakiś wieśniak wpadł do miasta i zawołał, że 7.000 Francuzów jest niedaleko i idą zdobywać Kalwarję. Moskwa tak się tem przeraziła, że wieśniaka nawet nie przytrzymała. Przez trzy dni strach paniczny panował pomiędzy Moskalami, całe dnie i noce pod bronią zuajdowali się, a dowódzca obawiając się klęski, wysłał do Suwałk sztafetę po posiłki i artylerję.

Korespondencja w *Preus. Litth. Ztg.* od Połągi z d. 18 b. m. donosi, że chociaż w północnej części Żmudzi nie słychać o oddziałach zbrojnych, i po wielkiej części tryby w lasach są pozapinane, Moskwa jednak siedzi tam jak na rozżarzonych węglach. Nawet wsie, mianowicie po drogach niegdyś polskich, a teraz jenerałom moskiewskim nieprawnie rozdarowanych, mają silne, po 200 ludzi, załogi, podwody ciągle stoją na pogotowiu, aby piechotę w razie potrzeby rzucić w miejsca zagrożone.

Do *Bromberger Ztg.* donoszą, że zluzowanie się pociągu na kolei żelaznej między Nieszawą a Włocławkiem, było skutkiem usunięcia się ziemi a nie oderwania szyn przez powstańców. Był to pociąg towarowy.

Zapowiedziany wczoraj przez *Chwilę* opis nieudałej wyprawy Moskwy przeciw jenerałowi Bosakowi, opiewa:

„Ruch ten wojsk moskiewskich rozpoczął się jak się zdaje koło 16. tm., i Moskale widocznie zmierzali naraz z kilku punktów ku miejscowościom, gdzie obozem stały znaczniejsze oddziały polskie. D. 16. tm. przybyły z Buska do Chmielnika dwie roty i sotnia kozaków; 17. tm. przybyły do Bodzentyna trzy roty; w sobotę 18. przechodził Gawryłow przez Chrobrz, Chroście, Szaniec, także udając się ku Chmielnikowi; w tym samym dniu przechodziły cztery roty od Jędrzejowa przez Motkowice, tudzież Kije w kierunku Cisowa. Widzimy z tych ruchów i przechodów wojsk moskiewskich, iż skombinowane były w celu otoczenia a następnie uderzenia naraz na jenerała Bosaka. Lecz jenerał, wcześnie zawiadomiony o tych ruchach, oddziały konne wysłał w celu alarmowania i wstrzymania pochodu wojsk moskiewskich; zetknęły się one kilka razy z nieprzyjacielem, i przeszkodziły wykonaniu powziętego przez dowódców moskiewskich planu."

Wiadomość o utarczce w Górach i spaleniu tej majętności, okazała się zupełnie mylną.

Do *Wieku* piszą pod d. 20. b. m.: „W okolicach najbliższych Warszawy osoby przebywające z prowincji widziały nowe hufce polskie, krążące tuż prawie pod murami stolicy. Pod miastem Mogielnicą w powiecie warszawskim, przed kilku dniami starł się oddział polski jazdy z wysłaną partją kozaków kubańskich tak zwanych i czerkiesów, t. j. kozaków liniowych; nieprzyjaciel doznał porażki, straciwszy wielu zabitych i rannych." (O tej potyczce już donosiliśmy.)

Według *Wieku* wiadomość, jakoby jeden z oddziałów jen. Bosaka utracił kilkunastu ludzi w maruderach w pochodzie, była mylną. Hufiec Rębajły wrócił już w Sandomierskie i połączył się z innemi tam stojącemi oddziałami. W miejsce pułkownika Kurowskiego, który został naczelnikiem sztabu przy jen. Bosaku, pułkownik Topor (pseudonim) mianowany został naczelnikiem dywizji krakowskiej. Jenerał Bosak zajmuje się bardzo czynnie organizacją wojsk i pod tym względem wychodzi wiele rozporządzeń.

Warszawa. Doniesienia z Kongresówki stały się, iż użyjemy wyrazów *Dziennika Powszechnego*, monotonnemi: ciągle tylko dzieją się czyny najwymyślniejszej tyranii.

W miejsce wymuszania adresów zamyśla Moskwa, jak nam donoszą, posyłać wszędzie po obywatelach takzwane deklaracje, jak po biórach urzędowych i szkołach.

W korespondencji *Chwili* z Warszawy d. 20. bm. czytamy:

Ażeby obudzić chciwość dozorców rewirowych i rozdzielić ich nienawiścią wzajemną od ogółu mieszkańców, naznaczono im 20% od każdej kontrybucji, nałożonej z ich doniesienia; natomiast jeżeli oficer policyjny odkryje przekroczenie policyjne, dozorca rewiru właściwego otrzymuje odpowiednią ilość chłost. A jakże to łatwo znaleźć winę! W jednym domu wnoszono właśnie drwa z ulicy na podwórze i furtka była otwarta, właściciel został skazany na 25 rubli kary. W innym znaleziono nieporządek na górze, bo stało tam kilka okien zapasowych; ramy drewniane — to drzewo, materjał palny, więc kara. W innym było trochę drewek w piwnicy u jakiegoś ubogiego lokatora; i to materjał palny, więc właściciel za niedopilnowanie zapłacił karę. Tu jakiś wyrzucony z zabranego przez Moskali domu nowy lokator nie stawił się zaraz nazajutrz z meldunkową kartą do cyrkułu, więc właściciel płaci za nieporządek karę. Gdzieindziej ktoś spóźnił się z powrotem przed dziesiątą godziną do domu i musiał nocować u tego kogo odwidził, lub siostra pozostała, aby pielęgnować przez noc chorą siostrę, lub matka pozostała u córki, aby jej pomódz w pielęgnowaniu chorego dziecka; wpada nagle policmajster lub komisarz ze spisem mieszkańców domu, znajduje osoby nadkompletne, więc kara. *Dziennik Powszechny* codzień prawie ogłasza wykazy kilkunastu lub kilkudziesięciu takich kar, ale to tylko małą część stanowi rzeczywiście zrabowanych. W wielu fabrykach musi się na noc kilku robotników zostawać, w innych zajdzie potrzeba przeciągnięcia roboty nieco dłużej, a tymczasem zapadnie fatalna dziesiąta godzina i otóż nieporządek.

Katowania cielesne są tam teraz ogólnym środkiem badania, i dlatego to przystęp krewnych uwięzionych wzbroniony jest prawie zupełnie i trzeba wielkich protekcyj lub przepłaconych względów, aby go uzyskać.

Wiek donosi z Warszawy dnia 20. b. m. że wobec groźnej a bliskiej spełnienia przeszłości, wzywa Berg swoich pomocników, sprowadza ich do Warszawy, i od tygodnia blisko radzi co począć, jak wytępić oddziały. Ale żaden nie podaje mu nowego pomysłu, — wszyscy zwątpili o możności pokonania siłą, wiedząc, że tylko czas jakiś jeszcze te zapasy Moskwa prowadzić zdolna. Wśród tych obrad zjawiła się myśl, godna tylko moskiewskiego rządu, myśl, której się Moskwa wyprze natychmiast, jesteśmy mocno przekonani, ale która najrzeczywiściej była podniesioną, i o której wiadomo z kółek, gdzie niektórzy przeciwni jej opowiadali szczegółowo. Proponowano sfałszować pieczęć Rządu narodowego i blankiety, i przez ujętych świeżo szpiegów, których kilku siedziało w areszcie za wyjście do oddziałów przed rokiem, rozesłać do wszystkich wojsk powstańczych odezwę, że gdy kraj wycieńczony nie może już dłużej w żaden sposób przychodzić w pomoc powstaniu, gdy brak środków zaopatrywania się w broń, gdy nie dostaje ludzi(?), coby zasilić mogli szeregi, a nakoniec gdy w interesie Francji i jej cesarza(!) leży aby już zaprzestać walki, której on przyjść w pomoc nie może — z tych i innych wielu powodów, Rząd narodowy wzywa ich, aby się rozeszli, broń ukryli i wrócili do swych zatrudnień.

Ostatnie wiadomości.

W Wiedniu słychać było d. 23. bm. że w miejsce ministra Bismarka, przybył do Wiednia jenerał-adjutant króla pruskiego Manteuffel (brat niegdyś ministra) w nadzwyczajnej misji i przywiózł z sobą list króla Wilhelma do cesarza. D. 23. lutego jenerał Manteuffel przyjmowany był przez hr. Rechberga, a wczoraj miał posłuchanie u cesarza. Posłannictwo jego ma na celu zawarcie umowy względem obsadzenia Jutlandji. Doniesienie *Oesterreichische Ztg.* o przyjęciu angielskiej propozycji konferencyj, jest niedokładne. Lord Bloomfield energicznie reklamuje, lecz go w tym względzie nie popiera ks. Grammont. Francja oświadcza, że nie zejdzie z swego wyczekującego stanowiska nawet w przypadku obsadzenia Jutlandji. Tak telegrafują z Wiednia do *Chwili*.

Botschafter z 24. lutego pisze: „Niemiecko-duńska kwestja stanęła na ważnym punkcie. Obecnie toczą się układy o konferencję. Donoszą nam, że Austrja, Prusy i Anglia zgadzają się na ten projekt, i wyczekują tylko na zezwolenie Francji, od której zależy ustanowienie politycznego trybunału dla rozsądzenia tej kwestji. Nie ma wątpliwości, że obecność jenerała Manteuffel w Wiedniu ma styczność z tym projektem; jednakże jenerał ma także zadanie ułożenia konwencji Austrji i Prus we wszystkich punktach, tyczących się sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. Wspólne wystąpienie obudwu mocarstw nietylko wobec Francji i Anglii jest potrzebne, ale potrzeba także jednozgodności wobec księztw samych. Donoszą nam także, że konferencja jeśliby przyszła do skutku, ma przedstawić i przeprowadzić zawieszenie broni, wojenna jednakże czynność nie będzie podczas tych układów przerwaną. Czy konferencja przyniesie zawarcie pokoju w rezultacie, o tem w obecnej chwili z pewnością twierdzić nie można."

Z Londynu 18. lutego piszą do *General-Correspondenz*: „Przedewszystkiem donoszę wam o kilku pogłoskach, które rozgłaszają gorliwie w świecie dyplomatycznym. Nasamprzód mówią, że lord Wodehouse otrzymał znowu jakąś misję nadzwyczajną do Kopenhagi, jednakże tą razą i do Sztokholmu ma się udać. Wyjechać w tę podróż ma wkrótce. Druga pogłoska, że lord Cowley, angielski poseł w Paryżu, jest w drodze do Londynu i wkrótce ma tu przybyć. Francuzki poseł już od kilku dni nadzwyczajnie długo i często przebywa w gabinecie ministerstwa tutejszego. W salonach dyplomatycznych rozmowa toczy się prawie jedynie o kwestji duńskiej; powszechne panuje przekonanie, że porozumienie się mocarstw zachodnich względem tej kwestji, chociaż może więcej w zasadzie, nie jest jednakże tak dalekie jak się wydaje."

Memorial diplomatique donosi o prawdopodobnie nastąpić mającej abdykacji królowej Wiktorji, „ponieważ królowa nie ma zdrowego umysłu." Niedawno oświadczyła na posiedzeniu, gdzie roztrząsano kwestję wojny, że nic nie może uczynić dopóki nie spyta się księcia Alberta. Królowa wyszła, lecz wnet wróciła oświadczając, że książę Albert jest przeciwny wojnie. Mówią dlatego o koniecznej potrzebie abdykacji.

Piszą do *Europe* z Paryża: Anglia i Francja naradzają się nad wnioskiem Russela, który proponuje wysłanie angielsko-francuzkiej floty do Kiel dla wsparcia Danii.

Z Londynu piszą do *Europe*:

Wzmiankowana niedawno wiadomość o posiłkach włoskich dla Danii potwierdza się o tyle, iż Visconti-Venosta rozmawiał o tem z posłem duńskim w Turynie, jako o rzeczy na przyszłość możebnej.

Do Sycylii wyjechał książę Humbert, jeden z synów Wiktora Emanuela. Jestto osobistość bardzo wzięta u ludności tamtejszej.

Urzędowe wiadomości z Kopenhagi potwierdzają doniesienie o wzrastającem wzburzeniu przeciw królowi. Niedawno obrzucił lud błotem na publicznem miejscu królewicza, wracającego z kościoła do zamku.

Referent wojskowy *Pressy* wiedeńskiej rozbiera w wczorajszym numerze biuletyn pruski i duński o ataku 22. bm. na warownie dyppelskie. Zaprzecza najpierw, aby to był tylko rekonesans. Trzy brygady były w ogniu. Napadnięto ze świtem niespodzianie na Duńczyków. Sam Wrangel dowodził. Był to więc raczej atak jeneralny. Mając wzgląd na rezerwy, widać iż cały korpus pruski brał udział. Walka trwała od świtu aż do południa, więc nie była rekonesansowa. Pruskie wojska zajęły były wieś Dyppel i od bastjonów dyppelskich zostały odparte. W kanonadzie, o której wspominają pruskie biuletyny, musiała cała artylerja brać udział. Referent nie wierzy w prawdziwość strat, które podają pruskie biuletyny. Widocznie usiłowano ogólnym szturmem wziąć szańce, i to się nie powiodło. Teraz nic innego nie pozostaje, jak rozpocząć powolne, regularne oblężenie.

Neue Würzburger Ztg. podaje jako rzecz pewną, że najbliższem następstwem konwencji, zawartej w Wircburgu, będzie podanie Związkowi wniosku, silniejszego obsadzenia Holsztynu, aby księciu Augustenburgowi, jeżeli już raz księciem Holsztynu uznany będzie, faktycznie pomódz do zajęcia tego księztwa. Przeciwnie Austrja i Prusy mają zamiar wystawienia rezerwy dla korpusu egzekucyjnego w Holsztynie o sile 10.000 ludzi i posłania tam swych własnych komisarzy cywilnych.

W całym północnym Szlezwiku napotykają sprzymierzeni na opór bierny tamtejszego ludu, wyłącznie prawie duńskiego.

Z Flensburga 23. bm. donoszą: Rozporządzeniem komisarzy cywilnych nakazanem zostało odbywanie nabożeństwa w języku tylko niemieckim; inne czynności służby bożej mogą być odbywane po duńsku, ale na żądanie tylko stron dotyczących.

Równocześnie, kiedy w Wiedniu i Berlinie posypały się korespondencje, adresy, prośby i memoranda o zaprowadzenie stanu oblężenia w Galicji i w Poznańskiem, rozeszła się pogłoska o mającem nastąpić wkroczeniu Moskali w Poznańskie, a to za porozumieniem rządu pruskiego. Korpus moskiewski ma wynosić 60.000. We Lwowie obiegają od dwóch tygodni podobne niepokojące pogłoski, którym warto, aby dzienniki urzędowe położyły koniec, zamiast wywodami o stanie oblężenia roznięcać niepokój publiczności.

Donoszą do *Dz. Poz.*, że duchowieństwo dyecezji augustowskiej zamyśla wnieść protest przeciwko podanemu przez ks. Łubieńskiego adresowi do cara.

Z Lublina ma *Dzien. Powsz.* wiadomość, iż przy odbytej tamże nocną porą z 11. na 12. bm. rewizji w klasztorze OO. kapucynów „wykryto rozmaite kompromitujące papiery rządu podziemnego, broń i tajemną drukarnię," jak mówi Moskwa. Klasztor będzie zapewne wzięty „pod zarząd wojskowy."

Adresy wiernopoddańcze rwą się w Kongresówce. *Dz. Pow.* musi pauzować, lub kapie niemi tylko po jednemu.

Na Kujawach zorganizowały się dwa oddziały polskie, jak donosi *Bromb. Ztg.*

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 25. lutego. Wieczorna *General-Correspondenz* wczorajsza potwierdza wiadomość, że Austrja i Prusy przyjęły w zasadzie angielski wniosek konferencji dla przygotowania pokojowego załatwienia sporu niemiecko-duńskiego, zastrzegając jednak i dla Niemiec głos w rokowaniach.

Berlin 25. lutego. Z nad granicy polskiej donoszą pod d. 24. b. m., że od d. 22. b. m. zacząwszy ludność warszawska obojga płci, wyżej lat 14, musi, wychodząc z domu, mieć przy sobie kartę legitymacyjną, inaczej policja postępować sobie będzie z niemi jak z ludźmi niewylegitymowanymi. — Urzędnikom rządu moskiewskiego nakazano zbierać adresa, protestujące przeciwko powstaniu.

Kronika.

Dowiadujemy się, iż **dozór nad więźniami** politycznymi w budynku pokarmelickim, został od wczoraj wyłącznie władzy wojskowej oddany, i że zakazano widywać się odtąd z uwięzionymi, choćby nawet najbliższym członkom rodziny, wyjąwszy nadzwyczajne wypadki. Za powód tego zaostrzenia, które więźniów ostatniej pozbawia przyjemności, podają ucieczkę ks. Adama Sapiehy. Upewniają nas, iż zmiany powyższe zaprowadzono na specjalne rozporządzenie ministerjalne.

Lemberger Ztg. donosi, iż miejscowe organa policyjne przytrzymały znowu temi dniami znaczniejszą liczbę „cyglerów." „Przy kilku z nich — dodaje *Lemb. Ztg.* — znaleziono ukryte instrumenta, przeznaczone do operacyj (Hantirung), do których dotąd głównie we włoskich górach się uciekano, lecz które obecnie i u nas w życie wchodzą." Lepiejby było, gdyby *Lemb. Ztg.* porzuciła te mistyczne dowcipki, a nazywała po imieniu gdzie, co i u kogo znaleziono. Jeżeli do kogo, to do gazety urzędowej przedewszystkiem należałoby usuwać podziemne i nieuzasadnione alarmy; tymczasem *Lemb. Ztg* sama do nich po większej części się przyczynia, zamieszczając podobne do powyższego ogólnikowe doniesienia, które w mieście naszem jaskinię rozbójników upatrują.

Dziś rano odbyła się **rewizja** w pomieszkaniu pana Rudolfa Geschöpfa, mechanika, na Żółkiewskiem. Przedsiębrał ją c. k. komisarz Sobolak wraz z czterema ajentami i policjantami. Przeszukano wszystkie kąty, lecz bezskutecznie.

Wczoraj **aresztowano** z ulicy p. Grabowskiego, malarza, i zrewidowano go aż do nitki w policji, lecz ponieważ się nic podejrzanego nie znalazło, puszczono go na wolność.

Chodzą **pogłoski**, iż między internowanymi Polakami w Ołomuńcu werbuje ktoś ochotników do wojska meksykańskiego.

Rozprawy ostateczne. Jeszcze dnia 24. październiku r. z. przytrzymał był patrol wojskowy pod Ożydowem pewną liczbę młodych ludzi, których o zamiar udania się do szeregów powstańczych podejrzywano. Trzech z tych ludzi, tj. Jana Krystyszyna 16-letniego szewczyka, Jakóba Spulera 21 l. licz. stolarza i Aleksandra Fedaka 18-letniego szewczyka, skazał tutejszy c. k. sąd karny d. 19. b. m. na jeden miesiąc więzienia. Ck. prokuratorja wnosiła dla nich po roku więzienia.

Rozprawy ostateczne. Dnia 12. maja r. z. przytrzymała gromada włościan w Mokrotynie 4ch młodych uczniów t. j. pp. Edwarda Papa, Alfreda Starzyńskiego, Władysława Szulera i Grzegorza Bekmana, podejrzanych o zamiar udania się do szeregów powstańczych. Przy tej sposobności dopuścili się włościanie nadużycia, bijąc schwytanych uczniów, a E. Pap zeznaje, iż dwóch włościan, Konstanty Szewczuk i Ilko Bosak, chcieli od niego pieniądze wymódz pogróżkami. Otóż włościanie Szewczuk i Bosak, obaj żonaci i posiadacze gruntów, stali na dniu 22. b. m. przed kratkami tutejszego c. k. sądu karnego. Oskarżeni o zbrodnię publicznego gwałtu, zaprzeczyli wręcz zarzuconym im nadużyciom i pogróżkom. Ck. prokuratorja wnosiła względem Szewczuka 6 miesięcy ciężkiego więzienia; lęcz c. k. sąd uwolnił obu dla niedostateczności dowodów.

Cesarska anegdotka. *La Gazette des étrangers* opowiada, że niedawno cesarz Francuzów przechadzając się z jednym z adjutantów swoich nad stawem w lasku bulońskim, przytrzymał piłkę, rzuconą przez jakiegoś chłopczyka, która byłaby niechybnie wpadła dowody. Chłopczyk uradowany przybiegł do cesarza, a ten go pocałował.

— Znasz mię? — zapytał cesarz chłopczyka.

— Nie znam.

— Powiedz ojcu, że cesarz przytrzymał ci piłkę nad wodą. i do tego pocałował.

— Tego nie powiem.

— A to czemu?

— Papa by się gniewał, żem się z cesarzem poznał. On cały dzień wymyśla na cesarza i nie lubi go.

Cesarz się uśmiechnął, a adjutant zapytał chłopca:

— Cóż robi twój papa?

Chłopiec odrzekł dumnie: — On nic nie robi... jest senatorem!

— Dosyć tego — rzekł cesarz do adjutanta z uśmiechem — idźmy dalej. We Francji nie wolno dochodzić ojcostwa.

(K) **Z pod Radymna** dnia 22. lutego. Donosiliście już kilkakrotnie o licznych rewizjach, odbywających się prawie codziennie w całym powiecie za mniemanymi powstańcami, których mimo całej gorliwości nigdzie nie wytropiono, gdyż ich tutaj nigdy nie było i nie ma.

Oprócz tego użył p. naczelnik radymiński innego środka, chcąc dójść do pożądanych rezultatów. Oto rozkwaterował po dworach żołnierzy z pułku arcyksięcia Stefana. i tak: w Drohojowie 10, w Ostrowie 10, w Zabłotcach 6. Obowiązkiem tych żołnierzy jest patrolować po drogach i żądać od podróżnych lub przybywających do dworu dokładnego legitymowania się.

Zeszłej soboty miał p. Wincenty Pol **siódmą prelekcję** o literaturze polskiej XIX. w. Mówił w tej lekcji jeszcze ciągle o oświacie polskiej w pierwszych deceniach naszego stulecia, a zwłaszcza o ówczesnych zakładach naukowych. Skreślał stosunki księztwa Warszawskiego i wykazał, z jaką trudnością przychodziło wówczas cokolwiek dla oświaty publicznej uczynić. W samem urządzeniu Księztwa było mnóstwo kontradykcji: naród był polski a król saski, prawo cywilne francuskie, kodeks karny pruski, a wojsko narodowe i td. Oprócz tego król saski nie był prawie niczem innem tylko intendantem francuskim, a rządy trzymały się absurdu ekonomicznego t. j. takzwanego systemu kontynentalnego, który miał zgubić Anglię, a tymczasem Polskę o zgubę przyprawił. Do tego chaosu należy i ta okoliczność, że wszystkie fundusze edukacyjne przeszły na własność prywatną.

Jak niegdyś Czacki, tak obecnie Staszic zajął się gorliwie wyprocesowaniem owych funduszów edukacyjnych. Niebawem też powstaje liceum warszawskie, najznakomitsza kreacja pod względem oświaty za czasów ks Warszawskiego, gdyż przyczyniła się ona choć do utrzymania języka polskiego. Liceum jest tem głośniejsze w historji oświaty, iż występuje z niem razem jako dyrektor Bogumił Linde, wyzn. augsb., r. 1771 urodzony. Poeta skreśla tu biografię tego uczonego polskiego, głównie jako bibliotekarza księgozbioru J. M. Ossolińskiego i jako autora znanego wszystkim słownika. Główną zasługą Lindego jest to, iż on pierwszy wprowadził gramatykę porównawczą do Polski; odnośnie zaś do jego słownika mówi poeta, iż „jeden człowiek sprawił tu to, nad czem cała akademia francuska pracowała," a nawet

więcej, gdyż słownik jego jest 4 razy większy niż słownik akademii francuskiej.

Nastąpiło królestwo Kongresowe. Tutaj lepiej się już dzieje z oświatą. Powstają szkoły wojewódzkie i parafialne, powstaje wreszcie uniwersytet warszawski i szkoła wojskowa. Uniwersytet warszawski różni się wielce od byłej wszechnicy wileńskiej. Są tu katedry, na których wileńskiemu uniwersytetowi zbywało, jako to: katedra nauk administracyjnych, ekonomii politycznej i prawa francuskiego, oprócz tego wydział teologiczny. Nauki prawniczo-polityczne stanęły tu bardzo wysoko. Może atoli większe niż uniwersytet zasługi około oświaty położyła szkoła wojskowa w Warszawie. „Było to tradycją narodu polskiego, mówi poeta, aby założyć szkołę rycerską; prawie na każdym sejmie upominano się o to.“ Jakoż założona szkoła wojskowa czyli aplikacyjna (wszyscy znają ją lepiej pod nazwiskiem szkoły podchorążych) była już trzecią z kolei; przedtem istniała szkoła kadetów za Stanisława Augusta i szkoła wojskowa w legionach. Szkoła aplikacyjna była bogato wyposażoną i piękne grono zasłużonych ludzi staje na jej czele. Komendantem jest jen. Sowiński, bohater zpod Woli, dyrektorem Kułaczkowski, a kapelanem ks. Gitkowski, zmarły niedawno temu śród murów naszego miasta. Oprócz tego są tu jeszcze bardzo zasłużeni profesorowie i w takiej liczbie, która niemal gronu 32 uczniów wyrównywała. Zastanawia się dalej poeta nad przedmiotami wykładowemi tej szkoły, i przypisuje jej jedną wielką zasługę, t. j. wyrobienie i ustalenie terminologii naukowej pod względem nauk przyrodniczych i ścisłych. Zwraca dalej uwagę, iż cenne są bardzo skrypta, pozostałe po szkole aplikacyjnej, któreby warto ogłosić, a które są obecnie w posiadaniu Ireneusza Rzewuskiego.

Przy końcu wspomniał poeta w krótkości o ówczesnym stanie wszechnicy Jagiellońskiej, która nie mając dostatecznych funduszów, nie daje wiele znaków życia, i na której ukazuje się niemal tylko jedna gwiazda naukowa t. j. medyk Brodowicz, od którego szkoła Jagiellońska prawie wyłącznie medyczny wydział uprawia.

Na tem skończyła się lekcja. Na przyszłą zapowiedział p. Wincenty Pol dzieje Zakładu nar. Ossolińskich i teatru polskiego.

TEATR. Jutro d. 26 lutego na dochód pani Józefy Hubertowej: **Studnia artezyjska**, melodramat czarodziejski w 4 aktach z prologiem, przerobiony przez autora komedji „Rej z Nagłowic,“ z tańcami, śpiewami i ewolucjami.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 24. lutego były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.66, żyta 1.42, jęczmienia —.—, owsa 1.19, hreczki 1.69, kartofli 42 cnt., grochu 2.—, cetnar siana 1.51, słomy 59 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10.25, sosnowego 8.25.

— Z Czerniowiec donoszą, że na Bukowinie nie ma najmniejszego obrotu w handlu zbożowym. Na targu dnia 15. b. m. było w Czerniowcach przeszło 3000 mierzyc zboża rożnego gatunku, z którego i połowy nie sprzedano. Ofiarowano za mierzycę pszenicy 2.30, żyta 1.45, kukurudzy 95 cnt., jęczmienia 90 cnt., owsa 60 cnt. Nierogacizny przypędzono około 600 sztuk; kupcy zakupowali tylko wieprze półkarmione, płacąc za sztukę 10 do 12 złr.; pomimo tej taniości niesprzedano i połowy.

— Na targu wiedeńskim płacono w zeszłym tygodniu: **Okowity** gradus 30-33 stopniowej 45½—46 cnt., rektyfikowanej 35-stopniowej 48—49½ cnt., **wosku** żółtego cetnar 130—140 złr., żółtego galicyjskiego ctn. 127—129 złr., wybielony 190 złr., **łoju** ctn. 20 złr., **chmielu** ogrodowego ctn. 80—95 złr., żateckiego 170—180 złr., **lnu** polskiego nieczesanego ctn. 17—21 złr., wyczesanego ctn. 26—30 złr., **konopi** polskich czesanych 23—29 złr., **szmat** galicyjskich ord. ctn. 4—4½ złr., białych ctn. 7—7½ złr.

— Ruch w handlu wełną w Wiedniu jest dość powolny. W zeszłym tygodniu kupiono kilkaset cetnarów moskiewskiej wełny dla saskich, morawskich i włoskich fabrykantów. Zapasy nie są wielkie, wszelako nie ma kupca na lepsze gatunki. Natomiast w Berlinie pokup wełny jest dość znaczny, gdzie zakupują zapasy do Anglii i Niderlandów; za cetnar płacą 65 do 70 talarów.

Kurs lwowski, z dnia 24. lutego.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	64	5	70
Dukat cesarski	5	67	5	73
Moskiewski półimperyał	9	72	9	86
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	86
Pruski talar kur.	1	79	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	75	73	47
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	36	77	23
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	32	71	92
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	2	79	75
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	—	196	33

Kurs wiedeński z dnia 24. lutego.

	w. a. gl.	w. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	35
Losy z r. 1860	91	25
Akcje banku narod. za 1000 gl.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	—
London 10 funt sterlingów	118	75
Dukaty cesarskie sztuka	5	72
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Przyjechali d. 23. lutego.

Pp. Hr. Łączyński S. z Batiatycz, Tchórznicki K. z Nadyb, Rubczyński A. z Stanine, Gross P. z Koniuszek, hr. Stadnicki J. z Wielkiej Wsi, Krynicki T. z Tyliczy.

Wyjechali d. 23. lutego.

Pp. Dylewski M. do Rolowa, Niezabitowski W. do Uherzec.

Podziękowanie.

Oddawszy w opiekę doktorską moje mocno słabe dziecię, zasięgnąłem obok tego rady jednego ze starszych praktycznych lekarzy, któren utrzymując słabość za całkiem inną, bardzo małą mi nadzieję utrzymania dziecięcia przy życiu zrobił!

Zdesperowany, stroskany taką dyagnozą, zostawiam dalszą kurację pierwszemu panu doktorowi W. Reices, któren z prawdziwem poświęceniem w połączeniu z sztuką swą, w kilka dni po owej dyagnozie zastraszającej, dziecię do zdrowia zupełnego przyprowadza. Nie mając słów dla wyrażenia mej wdzięczności pomienionemu W. doktorowi medycyny panu Reices, umieszczam ten fakt dla wiadomości ogólnej.

Lwów dnia 24. lutego 1864.

158 1—1 *Jan Horsitzer.*

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się

WYPRZEDAŻ

towarów galanteryjnych

WINCENTEGO KIRSCHNERA i SYNA

w sklepie pod l. 155 w rynku.

Chęc kupienia mających zaprasza się z tem, że owe towary w skutek wprowadzonego postępowania ugodnego co do majątku pomienionej firmy handlowej i uchwały wydziału wierzycieli, **także niżej ceny fabrycznej** sprzedawane będą. 159 1—3

Lwów dnia 25. lutego 1864.

Nakładem **KAROLA WILDA** we Lwowie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych

MAPA

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ułożona i rysowana w r. 1862 przez

JANA TOPOLNICKIEGO

podług map Lelewela, Wrotnowskiego i Zanoniego i podług opisów Balińskiego, Lelewela i St. Sarnickiego,

sztychowana i pięcioma kolorami drukowana w zakładzie artystycznym L. A. Zamarskiego i Dittmarscha w Wiedniu. Jeden wielki arkusz, 22 na 25 cali, cena 1 złr. w. a. Egzemplarze odbite na piękniejszym welinowym papierze po 1 złr. 40 cnt. w. a.

SYROP

Z NADFOSFORANU

(d'hypophosphite) **Wapna**

Przygotowany przez pp. Grimault et Cie. apt

leczy **słabości piersiowe, uporczywe kaszle, grypę i katary.**

56 4—0

Jest to nowe przedniego smaku lekarstwo, uśmierza najuporczywszy kaszel, koklusz, katar i grypę. Leczy wybornie rozjątrzenie płuc i nieocenione sprawia skutki w cierpieniach suchotników. Działanie tego syropu uśmierza i łagodzi najnieznośniejsze kaszle i pod jego wpływem potnienie nocne ustaje i chorzy wkrótce odzyskują zdrowie, czerstwość i tuszę normalną.

Cena 1 złr. 80 kr., z opakowaniem 2 złr.

Skład dla panów aptekarzy we **Lwowie** u **Z. RUKERA**, w Warszawie u Józefa Mrozowskiego, w Wilnie u Chrościckiego, w Poznaniu u Elsnera, w Kijowie u Marcińczyka, w Krakowie u Molędzińskiego.

KORDYAŁ PEPSINY

przygotowany przez pp. Grimault et Cie., aptekarzy w Paryżu.

Pepsina stanowi nowe odkrycie w medycynie, dokonane przez bra. Corvisart, nadworn. lekarza cesarza Francuzów, jest sokiem gastrycznym, czyli żywiołem trawienia oczyszczonym, który natura sama w żołądku zwierząt płodzi i wydaje, dla spowodowani a odbycia funkcji trawienia. Brak jej w żołądku sprawia ociężałość, senność, brak apetytu, flegmę, ból głowy, boleści żołądka, zapalenie i nabrzmienie kiszek, odbijanie, wymioty po jedzeniu, nabrzmienie błon śluzowych, utratę sił i ogólną niemoc. Kordiał ten najsilniej działa, kiedy idzie o wzmocnienie żołądka i zapobieżanie niknieniu organizmu, po złośliwych gorączkach zgniłej i tyfoidalnej, przeciw wymiotom kobiet w stanie ciąży.

Srodek ten upoważniony został przez paryzką akademję medyczną.

Dostać można w aptekach **we Lwowie** u **Z. Rukera** pod Srebrnym orłem; C. Chrościckiego w Wilnie; Maranczyka w Kijowie; Elsnera w Poznaniu; Mrozowskiego w Warszawie i innych. 590 11—0

Cena 3 zł., z opakowaniem 3 zł. 30 kr.

Rządzca uzdolniony teoryczne i praktycznie w gospodarstwie wiejskiem, biegły w rachunkowości i korespondencji w polskim i niemieckim języku, w sile wieku, poszukuje od św. Jana odpowiedniej posady. Adres **J. K.** Rzeszów poste restante. 157 1—1

Trzy ogiery pochodzenia arabskiego w 4 i 5 roku, miary przeszło 15., są z wolnej ręki do sprzedania w Magierowie w folwarku Okopy, gdzie bliższą wiadomość powziąść można. 152 1—3

C. k. austr. uprzywil. w Ameryce i Anglii, pierwsza patentowana

WODA ANATERYNOWA DO UST

J. G. Poppa,

praktycznego lekarza zębów w Wiedniu, dawniej „Tuchlauben Nr. 557,“ teraz „Stadt, Bognergasse Nr. 2.“ naprzeciw Kasy oszczędności.

Cena flakoniku 1 złr. 40 cnt. Opakowanie 20 cnt.

Do nabycia we wszystkich aptekach w Wiedniu, również jak we wszystkich handlach pachnideł.



C. k. wył. uprzyw. **Pasta do zębów.** Cena 1 złr 22 c.

Masa do plombowania dziurawych zębów. Cena 2 złr. 10 centów.

Roślinny Proszek do zębów.

Cena kartonika 63 cnt.

Że się moja Woda do ust od wielu lat okazała jako jeden z najszczególniejszych środków do zachowania tak zębów jako też i innych części ust, zostało potwierdzone znaczną ilością zaświadczeń ze strony wyższych i najwyższych stanów, również ze strony najszacowniejszych znakomitości lekarskich.

☞ **Woda Anaterynowa do ust** że również i na ostatniej wielkiej wystawie świata została wyszczególnioną, w Anglii król. patentem przed fałszowaniem zastrzeżoną, niemniej, że się i w Ameryce taką samą opieką i równą wziętością poszczycić może, dowiedzione zostało korespondencjami pierwszych dzienników monarchji; mogę przeto śmiało wstrzymać się od wszelkiego dalszego wychwalania.

Powyższe artykuły otrzymują:

we Lwowie apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, p. Mikolascha apt., p. A. Berlinera apt., p. Ebenbergera apt., p. Gebhardta i Kleina wdowy, p. Bonifacego Stillera, p. Zygmunta Ruckera; **w Krakowie** p. Górecki, p. J. Jahn, p. L. Feintuch, p. Aleksandrowicz apt., p. Siedlecki apt. 22 4—26

Także otrzymują takowe na składzie:

W Bełzie p. Hyrmak, w Białej p. Knaun, w Bielsku p. Stanko apt., w Bóbrce p. J. Zarnitz apt., w Bochni p. Niedzielski, w Brodach p. Deckert apt., w Brzeżanach p. Zminkowski apt. i p. B. Fadenhecht, w Buczaczu p. J. Czerkawski i p. Mendel Lipschütz, w Czerniowcach p. Rożański, p. Schally, p. Schnirch i p. Jan Kintzner, w Dolinie p. A. Schulz kasjer m., w Dobromilu p. A Grotowski apt., w Drohobyczy p. Kleczkowski, w Dydowie p. M. Koniecki, w Grzybowie p. Muszyński, w Jaworowie p. L. Lachowicz apt., w Jarosławiu p. Bogusz apt., w Kołomyji p. Rożański, p. K. Laden, p. Schaje Hermann i p. Sidorowicz apt., w Krynicy p. M. Nitribitt apt., w Lutowiskach p. M. Koniecki, w Manasterzyskach p. Lipschütz, w Nowym Targu p. K. Laur, w Nowym Sączu p. Kosterkiewicza wd., w Przemyślu p. Gaideczka i Syn, p. Machalski i p. M. Baumann, w Przeworsku p. Switalski apt., w Radowcach p. K. Teichmann, w Rozwadowie p. Marecki, w Rzeszowie p. J. Schaiter i Syn w Samborze p. Kriegseisen apt., p. Riedl apt., p. A. Rosenheim, w Sanoku p. J. Jaklicz, w Stanisławowie p. Beil apt., p. B. Czuczawa, w Stryju p. J. A. Batsch apt., w Serecie p. I. Sommer, w Suczawie p. E. Tetezat apt., w Tarnowie p. J. Jahn i p. Milikowski księg., w Tarnopolu p. Latinek i p. A. Morawetz, w Turce p. A. Czerniański, w Wadowicach p. Foltin, w Zaleszczykach p. Kodrębski, w Złoczowie p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald, i p. Krzyżanowski apt., w Czerniowcach p. Alth syn apt., w Buczaczu Kodrębski i Kerzel, w Stryju p. Kornberger apt., w Stanisławowie p. Switalski, w Żółkwi p. Krzyżanowski apt.

NAJNOWSZE

płaszcze, paletoty i jopki

oraz

NAJMODNIEJSZE MATERJE JEDWABNE i WEŁNIANE

otrzymał już

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

i poleca

83 4—0

SZANOWNYM DAMOM.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.